Nr. 162. We Lwowie, Środa dnia 17. Lipca 1867. Rok VI.

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.
Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie 3 złr. 75 cnt. miesięcznie 1 „ 30 „
Z przesyłką pocztową:
w państwie austrjackiem z *Tygodnikiem Niedzielnym* 5 złr. — cnt.
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
„ Szwec. i Danii „ 6 „
„ Francji i Anglii „ 23 franków.
„ Włoch „ 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Naddun. 18 „
kwartalnie — bez Tyg. Niedz.
Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują
We Lwowie: Biuro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej pod liczbą 291. **W Krakowie:** Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. **W Paryżu:** na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik *Raczkowski*, rue du pont de Lodi Nr. 1. **We Wiedniu:** p. *A. Oppelik*, Wollzeile, 22; tudzież pp. *Haasenstein & Vogler*, Wollzeile 9. **W Frankfurcie nad Menem i Hamburgu:** pp. *Haasenstein & Vogler*.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu

Włoskie kłopoty i sprawa dóbr kościelnych.

Renoma włoskiego szczęścia ustaliła się w ciągu ostatnich lat ośmiu. — Po tylu zawodach, niepowodzeniach, mimo tysiącznych przeszkód, mimo nieprzygotowania mas do zrozumienia potrzeby jednych, silnych Włoch, zjednoczenie apenińskiego półwyspu dokonane zostało, dzięki rozumowi i energii wielkiego męża stanu, dzięki bohaterstwu demokratycznego rycerza, dzięki dzielności i prawości króla, z nadzwyczaj małym nakładem krwi i ofiar, przy niezwykłym, jedynym w historji zbiegu szczęśliwych okoliczności.

Rozwój dziejowy nie postępuje jednak nigdy ani przypadkowo, ani przeskokami. Niedokonanych zawczasu organicznych przygotowań, na których mógłby się wesprzeć wspaniały gmach włoskiej ojczyzny, wypadło później dokonać — wypadło nawet drogi nakład uzupełnić. Tymczasem, zabrakło Włochom wielkiego męża stanu, a bohaterstwo i dzielna prawość pozostałych okazały się niewystarczającemi do uzupełnienia zadania. — Od 1862 roku Włochy są w ciągłych konwulsjach, jak zaradzić religijnej potrzebie katolickiego narodu, gdy kościołowi rękawica rzucona; jak zapobiedz kataklizmowi ekonomicznemu i finansowemu, gdy budżet corocznie zamykał się brakiem od 200 do 400 milionów; jak uniknąć powiększenia elementów wewnętrznego rozstroju, gdy konieczność wymaga zwiększenia ciężarów. Wszystko to były i są zadania tak dla Włoch żywotne, że bez ich rozstrzygnięcia dzieło włoskiej jedności za dokonane uważać nie można. Istnieją tylko szczęśliwe warunki rozwiązywania tych ważnych zadań, bo wśród swobody, mając czas i siłę za sobą.

Przecież mimo pomyślnych warunków, mimo obfitości mądrych i zręcznych mężów, jakiemi się zawsze odznaczały Włochy, a których współudział w tym razie jest pierwszorzędnego znaczenia, Włochy dotąd zostają pod gniotącym ciężarem sprawy kościoła, sprawy Rzymu, sprawy pożyczek i deficytów, niepewnego stanu Południa. Wszystkie te sprawy komplikują się razem, a ministerja łamią się pod niemi, powiększając chaos parlamentarny.

W lipcu 1866 roku, zdecydował się parlament włoski na krok stanowczy zniesienia dóbr kościelnych. Środkiem tym, nietylko finansowe chciano usunąć trudności, chciano zarazem przyspieszyć rozwiązanie sprawy religijnej, podnieść kraj ekonomicznie. Do tego zaś z tak wielkim środkiem powiązały się wszystkie bieżące kwestje.

Co zrobić z dobrami, jak sprzedać taką masę ziemi, której wartość 2 miliardy franków przechodzi, jak określić i zabezpieczyć stanowisko duchowieństwa katolickiego? oto zadania które się przedstawiły w bezpośredniem następstwie prawa o zniesieniu dóbr kościelnych.

Jedyne może ministerjum wystarczające dla niezwykłych okoliczności, ministerjum br. Ricasoli, nie było w stanie podołać trudnościom. Owczesny minister finansów Scialoja powikłał bardziej jeszcze sprawę, chcąc z finansowemi kombinacjami połączyć i współcześnie rozwiązać zadanie wolnego kościoła w wolnem państwie, ową wielką spuściznę po Cavourze.

Układy z pierwszorzędnemi domami bankierskiemi, celem zarządzenia dobrami kościelnemi, do żadnych nie doprowadziły rezultatów, a stały deficyt wołał o jak najśpieszniejsze wyciągnięcie z dóbr kościelnych dla rządu, koniecznych 600 milionów franków.

Kunktatorskie ministerjum Ratazzi nie było szczęśliwsze... Czytaliśmy depesze bankierów (Rotszyld, Frémy) do prezesa florenckiego gabinetu, w których oni po przyjęciu przedugodnych warunków zrywają układy, i w sposób niekoniecznie świadczący o wielkiem poszanowaniu rządu włoskiego przez świat finansowy, oświadczają, „że nie dadzą się użyć za narzędzia intrygi przeciw kościołowi i wykonawców spoliacji."

W Izbie przeciwnie, powstał hałas, że ministerjum za pomocą bankierskich układów pragnie wyminąć prawo lipcowe a duchowieństwu powrócić majątki. — Ministerjum utrzymało się przy władzy, w braku odpowiedniejszego okoliczności człowieka: upadł tylko nowy minister finansów p. Ferrara.

Wolne instytucje, źródło zdrowia narodowego, otworzyły przecież drogę wyjścia z położenia, które już dłużej trwać nie mogło, bez narażenia wszystkich stosunków nowego państwa. Wśród Izby zrodziła się nareszcie myśl zdrowa, że trudno żądać aby ktoś obcy wykonał zadanie, które naród sam sobie narzucił. Wniosek komisji oddaje w ręce rządu kraju dokonanie operacji i wykonanie prawa o zabraniu dóbr duchownych, upoważnia rząd do wypuszczenia papierów w potrzebnej ilości dla skompletowania wymaganych 600 milionów. Nie wcześniej jednak pozwala je użyć, nie wcześniej, aż dopiero po zaprowadzeniu pewnych oszczędności i uchwaleniu nowych podatków, mających o 180 milionów powiększyć dochód państwowy. Oto jest druga myśl zdrowa, z łona reprezentacji narodowej wychodząca, że prawdziwe zaradzenie fatalnemu położeniu nie da się osiągnąć zapomocą mniej lub więcej zręcznych operacyj finansowych, lecz na drodze zwykłych środków państwowych i sił w narodzie samym spoczywających.

Wniosek komisji został już przyjęty zapewne przez Izbę. Dnia 13. bm., dokąd sięgają nasze wiadomości, zostały ukończone rozprawy ogólne — zapowiadające przyjęcie projektu. Ciężka sprawa dóbr kościelnych na dobrą weszła drogę — na której już znaleźć musi swoje rozwiązanie. Lecz czyż przez to inne trudności ułatwionemi zostały?

Nie, bynajmniej. Równie jak przedtem wypada uregulować stosunek kościoła do państwa. Minister Ratazzi oświadczył, że rząd nie przyzwoli na zmniejszenie prerogatywy korony, co do mianowania biskupów — czyli, że stosunki w dawnym pozostają stanie.

Równie jak przedtem, sprawa rzymska domaga się rozwiązania. W ciągu miesiąca rząd rozbroił dwie wyprawy, gotujące się do napadu na terytorjum papieskie. Najświeższa wiadomość mówi, że znowu 400 garibaldczyków zebrało się koło Viterbo. Co znaczą wszystkie te niedołężne usiłowania, świadczące o niemocy nowej idei przeciw przestarzałym przesądom nawet kurji rzymskiej? Czyż takiemi środkami mierzyć się z wiekową instytucją władzy kościoła, i to wówczas gdy Rzym zaimponował światu, skupieniem naokoło siebie całej olbrzymiej potęgi katolickiego świata? Cavour, wnioskodawca uchwały turyńskiego parlamentu, że Rzym jest Włoch stolicą, mówiąc o podobnych usiłowaniach, rzucił wielkie słowo i wielką zapowiedź, że sprawa rzymska, związana ze sprawą całego katolicyzmu, tylko na drodze moralnej da się rozwiązać, fizyczne siły tu nie wystarczają. Słowo Cavoura zostało jak wielka wskazówka, lecz klucz do rozwiązania zawartej w nim zagadki od jego śmierci zaginął. Geniusz Włoch odszuka go kiedyś i poda narodowi. Tymczasem świat na obecne usiłowania włoskie patrzy jak na pasowania się, nie mające związku z ogólną sprawą świata. Tylko polityka zagraniczna Włoch obchodzi cywilizowaną Europę, w niej ona dopatrywać będzie włoskiej żywotności. Swiat przyznał Włochom znaczenie szóstej wielkiej potęgi w Europie, a dziś od nich oczekuje wypełnienia warunków tego stanowiska.

W zachowaniu się wobec zadań politycznych, dziś, gdy główne trudności finansowe, trudności bieżące usunięte, widzieć on będzie rękojmię zdrowych zasad narodu i pożytecznej przyszłości Włoch. — Dotąd nie ma jeszcze pewności, gdzie Włochy staną w stanowczej chwili. Tradycje ich cywilizacji i związki wiekowe wiążą ich z ogólną sprawą europejską, względy chwilowych korzyści mogą rzucić do przeciwnego obozu. Najbliższa przyszłość udzieli odpowiedź, i ona dopiero zdecyduje o losie włoskiego narodu.

Przegląd polityczny.

Wiedeń d. 13. lipca. Przypisują tu dość wielkie znaczenie faktowi, że jenerał Crenneville przestał być pierwszym adjutantem cesarskim. Oczekiwano tego już od kilku miesięcy. Jako jeneralny adjutant armii i szef wojskowej kancelarji cesarza, hr. Crenneville, wywierał wpływ stanowczy na wszystkie ważniejsze postanowienia, tyczące się armii, aprobował lub kładł *ad acta* wnioski ministra wojny, i *de facto* był najwyższą instancją dla armii. Po jego ustąpieniu zwinięto centralną kancelarję wojskową: został tylko gabinet wojskowy, któremu przewodniczy pułkownik Beck, a ministerstwo wojny i naczelna komenda armii mają wolną rękę do działania. Resztę czynności byłego pierwszego adjutanta pełni drugi adjutant, jen. hr. Bellegarde.

Klub herbstowsko-kaiserfeldowski odbył wczoraj posiedzenie, na którem rozbierał interpelację, przygotowywaną przez Rechbauera i spółkę w sprawie utworzenia ministerstwa dla królestw i krajów, reprezentowanych w Radzie państwa. Członkowie komisji finansowej podali do wiadomości klubu oświadczenia, które im w tej

Prześladowania religijne na Litwie.

(Według zeznań naocznych świadków.)

Pod tym tytułem nmieszcza czasopismo *Wiara* następujący opis religijnych prześladowań, jakich dopuszcza się Moskwa na Litwie:

„Dzisiaj, w chwili gdy cały kościół święci tryumf nowego patrona Polski, przychodzi nam odsłonić jeden z najkrwawszych ustępów męczeństwa Litwy, jeden z najświetniejszych promieni chwały Józafata. Choć bowiem nowy obraz cierpień ludu i widok tyranii, wstrząsa całą istnością naszą, to znowu święta wytrwałość męczenników otuchą ogarnia serce, i jest bożym znakiem, że krwawy zasiew arcybiskupa połockiego upadł na żyzny grunt. Ziemia co taką świeci aureolą, od Boga samego wybraną być musi do wielkich przeznaczeń....

Od pewnego czasu, organa polskie wspominały o religijnem prześladowaniu, jakie w ciągu 6 do 7 miesięcy zeszłego roku znosić musieli mieszkańcy Litwy, szczególnie w gubernii Mińskiej. Jeden ustęp tego prawdziwego męczeństwa, skreślamy obecnie wedle najwierniejszych, gdyż wedle zeznań nacznego świadka i zeznań ludu, składanych w ręce moskiewskich urzędów, prawie bowiem wszystkie opisy i cytaty wyjęte są ze skarg czyli tak zwanych **próśb i manifestacyj**, jakie zrozpaczony lud litewski zanosił do moskiewskiego rządu, chcąc tam uzyskać sprawiedliwość, zkąd nie wiedział, iż szedł właśnie rozkaz ucisku i mordów.

Próśb i manifestacyj ustnych było kilkanaście tysięcy. Rozumie się, iż wywoływały one tylko nowe prześladowania, protest ten jednak ludu, nabiera tem samem większego znaczenia.

Godnem jest uwagi, iż lud mówiąc w tych skargach o zmuszaniu do prawosławia, starannie unika wszędzie słów **nawrócenie** (nawraszczenije) i wszędzie powiada tylko o przymusowem **przyjmowaniu** lub **przechodzeniu** (prewraszczenije) na prawosławie.

Miejscowość, o której prześladowaniu opis podajemy, jest to parafia **Bobowieńska**, położona w powiecie Słuckim, gubernii Mińskiej. Parafia ta złożona z miasteczka **Bobowni**, wsi **Wyni**, zaścianków: **Dunicz**, **Pieczuran**, **Szamowa**, **Rulewa**, **Rudnik** i **Wieleszyna**, liczy 3.600 mieszkańców. Proboszczem parafii bobowieńskiej był świętobliwy kapłan ks. **Tynkiewicz**.

W krótce po upadku ostatniego powstania, kiedy Moskwa stanowczo i bezwarunkowo postanowiła zniszczyć katolicyzm na Litwie, pop prawosławny Teledowickiej cerkwi **Narkiewicz**, różne szynił zabiegi, ażeby mieszkańców parafii Bobowni, odwieść od wiary ojców. Jak zwyczajnie używano najprzód chytrych podstępów. Starano się uwieść bardziej szanowanych i znanych parafian. Skoro zaś zabiegi te okazały się bezskutecznemi, Narkiewicz postanowił użyć przemocy, i w tym celu połączył się z pośrednikiem 4. ucząstka, **Władymirowem**, oraz ze sprawnikiem Słuckim, **Łabuncowem**, i z horodniczym z miasteczka Nieświeża **Zmorowiczem**.

Prześladowania i groźby zwrócone były początkowo przeciw tym, którzy mieli najwięcej zaufania u ludu w parafii, a których przedtem probowano namową skłonić do upadku. Spodziewano się, że gdy ich wytrwałość złamaną zostanie, to z całą parafią łatwiej pójdzie. Po kilkanaście dni trzymano zamkniętych bez żywności prawie, tak że zrozpaczeni, przemocą, wyłamywaniem okien, dopominać się o nią musieli, Dominika Juchę, jednego z najdzielniejszych w parafii, chłostami chciano **nawrócić**. Gdy dostał 10 pierwszych rózg, pośrednik **Władymirow** pyta go się: „No cóż przyjmiesz prawosławie?" „Nie" odpowiedział prześladowany. Wtedy kazano go bić dalej, pytając się go ciągle, czy przyjmuje prawosławie, ale ten pomimo strasznego bolu, zawsze też samą dawał odpowiedź. Nareszcie, gdy już 80 razów otrzymał, pośrednik w najwyższej furji wrzasnął: „Otoć ja cię zakatuję na śmierć." Dominik Jucha mając już ciało jako jedną ranę, całe krwią zbroczone, odrzekł: „Wszak i Chrystusa Pana męczyli i zabili." Bito go znów, ale niczem nie potrafiono mu wydrzeć wiary.

Kiedy tak ani podstęp i namowa, ani gwałt i groźby, pojedynczo nikogo złamać nie potrafiły, postanowiono jawnie wystąpić przeciw całej parafii bobowieńskiej i pod naciskiem **urzędowej egzekucji**, wszystkich naraz zmusić do przyjęcia prawosławia. W tym celu w dniu 10. czerwca 1866 roku wszyscy wyżwymienieni tj. pośrednik **Władymirów**, sprawnik **Łabunców** i horodniczy **Zmorowicz**, zebrali się u popa w Taledowiczaeh. Po wspólnej naradzie wysłali nazajutrz kozaków i żandarmów, tudzież starostów i dziesiętników, z rozkazem, aby przypędzili im katolików z miasteczka Bobowni i ze wsi Wynia. Jak zarządzono tak się stało: w godzinę czasu już mieszkańcy Bobowni i Wyni zgromadzeni zostali na dziedzińcu u popa Narkiewicza w Taledowiczach. Urzędnicy i pop wyszedłszy do ludu, odezwali się zaraz w te słowa: „Car chce abyście przyjęli prawosławie, bo i on jest prawosławnym." Lud odpowiedział: „My nie chcemy zmieniać religii." Natenczas jeden z urzędników zawołał: „A cóż to! czy i carowi nie chcecie być posłusznymi?" Lud odrzekł spokojnie „nie jesteśmy nieposłuszni, ale wiary swej nie mamy powodu odstępywać, i nie odstąpimy." Wtedy pośrednik Władimirow krzyknął: „Na Sybir zeszlemy wszystkich! Pozabijamy co do jednego! Gubernator kazał po trzy pasy zdzierać, jeśli kto nie zechce przyjąć prawosławia! Jakoż natychmiast wezwał kozaków by siłą wzięli się do ludu.

Kazacy porwali najpierw Kazimierza Kozłowskiego, Franciszka Juchę i trzeciego jeszcze i wprowadzili do kancelarji, t. j. do izby, gdzie byli zebrani: starszyzna, pisarz, trzej wyżej wzmiankowani urzędnicy, przytem kozacy i żandarmi. Tam był przygotowany papier. Wprowadzonym kazano się podpisać że przyjmują prawosławie. Gdy ci z silnem postanowieniem podpisów swych odmówili, urzędnicy rzucili się na nich w najgwałtowniejszym wybuchu złości: bili pięściami po głowach i twarzach, kopali nogami; a skoro który zamroczony i krwią oblany upadł na ziemię, kopali go jeszcze i deptali po nim. Tak dopiero zbitych, omdlałych i pokaleczonych kazali kozakom odprowadzić do chlewów i pozamykać.

Wzięto następnie Wincentego Juchę, Dominika Juchę i kilku innych, a gdy ci odmówili przyjęcia prawosławia, postąpiono z nimi również z całą okropnością. Bito, męczono i kaleczono do tego stonia, że jednemu z pośród nich, nazwiskiem Winceś (jak go we wsi zwano) silnem uderzeniem o piec roztrzaskano głowę.

Kiedy tak obchodzono się z wiernymi synami kościoła, nadeszła pora obiadu; urzędnicy chcieli odpocząć i posilić się, oddali więc lud w ręce żołnierstwa z tem słowem „pohulat'!" Kto zna to straszne słowo domyśli się i wszystkich męczarni ludu biednego. Każdy żołdak pastwił się kilka godzin nad nieszczęśliwymi, zanim rozejść się im dozwolono. Wieczorem i osadzonych w chlewie wypuszczono, a prowadząc przez podwórze, starosta i kozacy, bili ich jeszcze nahajkami, aż dopóki na drogę wypędzeni nie zostali. I to był **dzień pierwszy** jawnego prześladowania za wiarę świętą w parafii Bobowni; dzień straszny, dzień krwawy, o pomstę do Nieba wołający!

Na drugi dzień, komisja nie zrażona, pierwotnym oporem ludu, ponownie poń posłała kozaków i żandarmów do wsi Wyni i miasteczka Bobowni. Do zgromadzonych, podobnie jak dnia poprzedniego, odezwał się Łabunców, w języku moskiewskim „Car chce żebyście byli prawosławnymi dla tego, że i on jest prawosławnym". Lud mu znowu powtórzył: „my niechcemy prawosławia i w jakiej wierze urodziliśmy się w takiej chcemy umierać". Wtedy pochwycono organistę Lewkowicza i poprowadzono do kwatery komisji i kazano aby podpisał akt przejścia na prawosławie, obiecując mu za to pewny dział ziemi w nagrodę. Wszakże gorliwy ten katolik odpowiedział: „ziemi niechcę i prawosławia nie przyjmę". Natenczas członkowie komisji grozili, że go na Sybir zeszlą i natychmiast kazali go zamknąć w chlewie.

Po nim przyprowadzili Jurgielewicza Józefa, ślusarza z miasteczka Bobowni.

Kiedy i ten nie zważał na wszelkie postrachy komisji, i niechciał przyjąć prawosławia, mimo zachęcania go obietnicami nagród, również kazano zamknąć go w chlewie.

Następnie wzięto się do włościan. Przyzwano Kazimierza Kozłowskiego i Franciszka Juchę, obudwóch ze wsi Wynia i jednego jeszcze. Kozacy knutem wpędzili ich do kwatery komisji a tam kułakowali, bili pięściami w twarz i w głowę.

Sprawnik z żandarmem przyciągnęli ich gwałtem do stolika, na którym był papier, i wciskali im pióro do ręki by się podpisali. Włościanie zaś z obawy, by przemocą nie wymogli od nich i samych podpisów popadali na ziemię. Urzędnicy widząc taką wytrwałość prawdziwych katolików, kazali i tych trzech wsadzić do chlewa.

Przywlekli następnie Dominika Juchę ze wsi Wynia i powsiedli nań piorunując: „dla czego nie przyjmujesz prawosławia". Dominik wstrzymał się od odpowiedzi. W tej więc chwili obalono go na ziemię, bito pięściami, kopano i deptano nogami, i tak dopiero styranego podniesiono i przyciągnięto do stołu. Żandarm Lewonow z nieświeżskiego okręgu, wetknąwszy mu pióro i uchwyciwszy za rękę podpisał go, i zaraz ogłoszono: „że jest już prawosławnym".

Potem pochwycono włościanina Citko, także ze wsi Wynia. Kiedy i ten wzbraniał się dać swojego podpisu, rzucił się na niego sprawnik, bił go pięściami w głowę i twarz, i dopiero nieprzytomnego, przyprowadzić kazał do stolika i podpisał go. Z kolei wzięto Wincentego Juchę i z tym w tenże sam sposób postąpiono.

Nareszcie kazano kozakom i żandarmom bić knutami włościan, stojących na podwórzu i przyciągać po kilku do komisji, która podpisywała ich nazwiska, nie pytając się już nawet czy kto chce lub niechce być prawosławnym.

Wtedy to pastwienie się, męczarnie i okrucieństwo były bez granic. Starszyzna Bernowicz, któremu dana była pełna władza męczenia, prawdziwie nurzał się we krwi niewinnej ludu. Wielu z włościan tak było poranionych, iż przez całe prawie lato nie mogli w polu pracować. Między innemi Gruszewicz zupełnie rękę miał wykręconą.

Gdy już w ten sposób popodpisywano wszystkich stojących na podwórzu, posłano żandarma do chlewa, by na osadzonych tam użył wszelkich środków, któreby ich skłoniły do zgodzenia się na podpisanie. Żandarm kazał im rozbierać się do naga i straszył ich biciem. Jurgielewicza uderzył w twarz dwa razy, kazał mu ubrać się i wypchnął go z chlewa. Później wyprowadził organistę i trzech chłopów; straszyli ich, że im

mierze poczynił br. Beust. Wszczęła się następnie żywa dyskusja, a rezultatem jej jest uchwała, że wniesienie interpelacji Rechbauera jest pożądanem, bo odpowiedź, jaką da na nią br. Beust, uczyni powyższe oświadczenia jego powszechnie wiadomemi. W ogóle opinia publiczna w Wiedniu mocno jest niezadowoloną z tego, że tak ważną sprawę traktują w największej tajemnicy w klubach i komisjach. Dobrze jest unikać długich rozpraw, tamujących prace ustawodawcze, ale zawsze wyborcy mają prawo żądać, by reprezentanci ich pod pozorem „dyskrecji“ nie okrywali swoich czynności ową zasłoną tajemniczą, w której tak bardzo lubuje się biurokracja. Utrzymnją zresztą w Wiedniu, że baron Beust oświadczył gotowość utworzenia gabinetu przedlitawskiego z łona większości Rady państwa, byle tylko powołani do objęcia tek członkowie tej większości, przedłożyli mu program nie narażający na niebezpieczeństwo ugodę z Węgrami.

Według *Debatte*, Rechbauer powołuje się w swojej interpelacji na to, że węgierska ustawa o sprawach wspólnych kładzie za warunek zupełne przywrócenie stosunków konstytucyjnych po tej stronie Litawy — jako też na zasadę równości z Węgrami, — następnie zaś pyta, dla czego rząd nie przystępuje jeszcze do utworzenia przedlitawskiego ministerstwa krajowego.

Inspirowany korespondent w *Debatte* zapewnia powtórnie, że w kołach rządowych w Wiedniu nie wiadomo nic o zamierzonej podróży cesarza Napoleona do Wiednia.

Drugi inspirowany korespondent *Debatty* polemizuje przeciw oświadczeniu bismarkowskiej *N. A. Ztg.* która zaprzeczyła wiadomość o wystaniu noty p. Beusta do Berlina w sprawie północnego Szlezwiku. Depeszę podobną wysłał p. Beust rzeczywiście przed 6 tygodniami do hr. Wimpffena. Miała ona charakter czysto formalny i obracała się około oświadczenia hr. Bismarka, według którego rzeczą Austrji jest obecnie, troszczyć się o wykonanie art. V. traktatu pragskiego.

W klubie do spraw ekonomicznych prezydujący deputowany Plankensteiner, rozwinął swój program w kwestji podniesienia rolnictwa i postawił następujące wnioski:

1) Jeżeli do końca lipca rząd nie przedłoży ustawy wodnej i ustawy o prawie wodnem, klub sam przedłoży Izbie te ustawy;

2) projekt ustawy względem konkurencji do budowli nadbrzeżnych;

3) projekt ustawy względem uwolnienia od opłaty przy zaokrąglaniu gruntów;

4) projekt ustawy względem środków ku powstrzymaniu zarazy na bydło;

5) zmianę ustawy o kwaterunku wojska, i wynagradzanie dających kwatery z funduszów państwa;

6) utworzenie osobnego ministerstwa dla spraw rolnictwa.

Klub uchwalił położyć te wnioski na porządku dziennym przyszłego posiedzenia klubu.

Dep. Karol Weidenheim zapowiedział interpelację, względem stawiania przez plebanów przeszkód w ruchu gorzelni w niedzielę i święta w Czechach.

Po krótkiej debacie wszyscy obecni członkowie klubu podpisali tę interpelację.

Berlin d. 12. lipca. Urzędowy *Staatsanzeiger* z wyższego upoważnienia oświadcza, że podana w wiedeńskiej *Presse* według *Gazette de France* depesza posła pruskiego w Wiedniu, br. Werthera, wcale nie istnieje.

Paryż d. 12. lipca. Cesarz, cesarzowa, rodzina cesarska, ministrowie i wszyscy dygnitarze państwa znajdowali się dziś na nabożeństwie żałobnem, odprawionem za cesarza Maksymiliana w kaplicy tuileryjskiej.

Przy wyjeździe z Francji sułtan wyraził żal z powodu rozstania się z krajem, gdzie doznał tak serdecznego przyjęcia, i dodał, jak dalece czuł się szczęśliwym w pośrodku walecznych swoich sprzymierzeńców.

W ciele prawodawczem oświadczył znany jako zwolennik pokoju p. Garnier-Pagés, że on i Julian Favre udzielą ministrowi wojny zapatrywania się na sprawy niemieckie, które zamierzają wyluszczyć w Izbie.

Londyn d. 12. lipca. Urzędowa depesza z Paryża, którą lord Derby odczytał w Izbie wyższej, brzmi: „P. Moustier otrzymał właśnie depeszę od posła francuzkiego z Meksyku, datowaną z d. 27. czerwca. Donosi ona, że cesarza Maksymiliana rozstrzelano 19. z. m. mimo wszelkich usiłowań, czynionych dla jego ocalenia. Ton zwycięzkiej partji był zuchwałym wobec wszystkich obcych mocarstw, nie wyjmując Zjednoczone Stany. Wzbraniała się ona wydać zwłoki cesarza. Poseł francuzki gotuje się do wyjazdu z całą legacją. Jakkolwiek dotychczas nie był napastowanym, uważał za rzecz możliwą, że go zatrzymają republikanie, żądając, by im wydano jenerała Almonte.“

Przybył tu dziś sułtan i jechał z księciem Walii w odkrytym powozie przez miasto. Konna gwardja królowej tworzyła szpaler. Natłok ludzi był niezmierny, przyjęcie sułtana było bardzo żywe.

Na cześć wice-króla egipskiego dawał wczoraj lord-mer Londynu bankiet, na którym obecny był książę Walii i książę Cambridge. Wice-król w mowie swojej dziękował Auglii za przyjęcie.

Florencja d. 12. lipca. W Sycylii zachodniej i w Catanii, we wschodniej części wyspy, wybuchło powstanie. Około 400 garibaldczyków zgromadziło się pod Viterbo, w celu napadu na terytorjum papiezkie.

Juarez, prezydent **meksykańskiej** rzeczypospolitej jest ciałem i duszą prawdziwy, Indjanin i pochodzi ze starego indjańskiego szczepu. Urodził się w stanie Sierra de Ajaco; młodym chłopcem był oddany przez ojca do posług niejakiemu Józefowi Hernandez, także Indjaninowi. Pan Hernandez, widząc w nim wiele dowcipu, zdolności i sprytu, używał go jako pisarza, a następnie oddał do szkół, po ukończeniu których Juarez słuchał praw, i tak dalece w tej umiętności się wykształcił, iż został profesorem prawa. Stronnictwo liberalne wybrało go gubernatorem w Ajaco, gdzie niedługo ożenił się z Margaretą Mazo, córką starej hiszpańskiej familii kreolskiej. W roku 1857 obrany został prezydentem najwyższego krajowego sądu, podczas kiedy don Ignazio Commonfort wybrany został prezydentem rzeczypospolitej. Commonfort mianował później Juraeza ministrem sprawiedlidliwości, lecz niedługo potem, ogłosiwszy się dyktatorem, wtrącił go do więzienia. Stronnictwo liberalne opuściło w skutek tego Commonforta, a ponieważ frakcja klerykalna usiłowała go opanować i jemu rozkazywać, rozgniewany na nią wypuścił Juraeza z więzienia i złożył na rzecz jego prezydenturę, a sam wyjechał z ojczyzny. Juarez na podstawie aktu ustępstwa zostawał prezydentem aż do roku 1862, w którym to roku powtórnie przez stronnictwo liberalne wybranym został. Podczas prezydentury swojej proklamował swobodę wyznań, odebrał majątki kościelne na rzecz rzeczypospolitej, zaprowadził cywilne małżeństwa i uchylił przeważny wpływ duchowieństwa na wychowanie publiczne.

Kronika.

— **Odezwa c. k. prezydjum namiestnictwa do składek na dotkniętych powodzią** opiewa: Ciężka klęska dotknęła wielką część kraju. W skutek ciągłych deszczów i gwałtownych nawalnic, szczególnie w zachodnich częściach kraju wystąpiły rzeki i strumienie z łożysk, i zalały znaczne obszary. Obfite plony, których rolnik w krótkim już czasie spodziewał się w nagrodę swej pracy i łożonych kosztów, zniszczone zostały powodzią; całe wsie zalała woda. Przemyśl, Jarosław, Sanok, Łańcut, Rzeszów, Brzesko, Jasło, Sącz wystawione były na największe zniszczenie, wielkie też szkody zrządziła powódź w miastach Mościska, Sambor, Żydaczow, Stryj i w innych powiatach. Miejscami klęska jest dotkliwa i straszna.

Szkoda wyrządzona temi wypadkami elementarnemi jest bardzo wielka. Kilkaset gmin straciło nietylko spodziewany plon, a przeto pozbawione są środków do utrzymania i wyżywienia, ale poniosły przytem znaczne straty w bydle, zapasach i sprzętach; domy, które powódź niezabrała, albo się walą, albo mocno są uszkodzone; zamożni gospodarze w wielu wsiach stali się w przeciągu kilku godzin prawie żebrakami.

Tysiące ludzi z rozpaczą spoglądają w przyszłość, oczekując od bliźnich ulżenia w niedoli. Tutaj pomoc spieszna i jak najdostateczniejsza nagle jest potrzebną.

C. k. prezydjum namiestnictwa udaje się przeto do udowodnionej tylekrotnie gotowości do ofiar i szczodrobliwości mieszkańców kraju, którzy nigdy nie cofają swej dłoni, gdy idzie o niesienie pomocy bliźnim popadłym w nędzę i niedolę.

Zarządzając na korzyść dotkniętych powodzią dobroczynne składki, prezydjum krajowe spodziewa się, że datki tem obficiej wpływać będą, ile że tu idzie o ulżenie niedoli nieszczęśliwych, którzy bez własnej winy zeszli na żebraków.

Datki zbierają się w krajowych urzędach powiatowych, tudzież w magistratach we Lwowie i Krakowie Zebrane kwoty za współdziałaniem komitetów, utworzonych w powiatach z osób obeznanych ze stosunkami miejscowemi, a mających zaufanie powszechne, przesłane na miejsce przeznaczenia, użyte będą w sposób odpowiedni.

— Dnia wczorajszego o t w a r t y został c. k. uprz, galic. **akcyjny bank hipoteczny**, a przejęty obywatelskiem poczuciem, rozpoczął swą czynność zebraniem składki dla dotkniętych powodzią, mianowicie przesłano na ręce administracji *Gazety Narodowej:* ze strony banku hipotecznego 100 złr., ze strony urzędników banku 42 złr. (Kwoty te wzięte do umieszczonego poniżej wykazu składek). Podając to do wiadomości publicznej, życzymy tej nowej instytucji powodzenia staropolskiem: „Szczęść Boże!“

— **Na dotkniętych powodzią** złożyli w administracji *Gazety Narodowej:* Towarzystwo stolarskie z ogólnej kasy 20 złr., kilku członków tegoż Towarzystwa osobno 10 złr., pani Józefa Feutz 2 złr., p. Napoleon Sarnecki 15 rubli srebrem, (sprzedane według polecenia dawcy w banku anglo-austrjackim za 27 złr. 20 c.); akcyjny bank hipoteczny 100 złr., urzędnicy banku hipotecznego 42 złr. Razem 201 złr. 20 c., a z poprzednio wykazanemi ogółem 378 złr. 70 c.

— **Nominacja.** Najwyższem postanowieniem z dnia 1. lipca r. b. docent pastoralnej teologii w języku ruskim, ks. dr. Franciszek K o s t e k, mianowany zwyczajnym profesorem tego przedmiotu przy wydziale teologicznym uniwersytetu lwowskiego.

— **Rozporządzenie rządowe.** Dziennik ustaw państwa nr. 36 zawiera między innemi koncesję, udzieloną Towarzystwu Kolei Karola Ludwika, na budowę kolei żelaznej ze Lwowa do Brodów z odnogą do Tarnopola, jakoteż rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości, przywracające urzędnikom sądów powiatowych w Galicji z dniem 1. sierpnia r. b. pensje, uszczuplone im przy reorganizacji sądownictwa.

— **Przedsiębiorstwo robót około budowy kolei żelaznej lwowsko-tarnopolsko-brodzkiej.** Kolejowe stowarzyszenia akcyjne, rozpościerając działanie swoje w coraz szerszych rozmiarach, otworzyły obok siebie rodzaj spółek, rzeklibyśmy rodzaj cechu, który wyłącznością swoją teroryzuje na dwie strony i gniecie tak producentów, jak i konsumentów. Rozumiemy tu owych wielkich, milionowemi kapitałami obracających przedsiębiorców robót przy kolejach nowo się budujących. Ludzie ci ukończywszy budowę jednej kolei, i rozwiązawszy kontrakt z jednem Towarzystwem, wchodzą w ugodę z drugiem Towarzystwem o drugą kolej, a zarobiwszy miliony, przenoszą się znowu na inną widownię, lub rozgałęziwszy się, podejmują roboty w różnych krajach równocześnie, nie dopuszczając swym wpływem żadnej konkurencji. Bezpośrednim i całkiem naturalnym skutkiem tej działalności cechowej jest to, że budowa kolei ze szkodą kraju i akcjonarjuszów wypada drogo, a powtóre, że jest ladajaka, gdyż zwykle po krótkim już upływie czasu braki i niedostatki, ukryte ostatecznie przed komisjami kolaudacyjnemi, wychodzą na jaw, wymagają restauracji, przebudowań, i pochłaniają bliższe i dalsze dochody kolei początkujących. Słowem, robota tego cechu przedsiębiorców, jest jak każda robota cechowa — drogą i złą. Dalszym skutkiem tych działań jest to, że kraj, w którym buduje się kolej, prawie żadnych nie odnosi korzyści z tego

---

odbiorą ziemię i na Sybir zeszlą; ale i ci odpowiedzieli urzędnikom: „choć na Sybirze, to katolikami umrzemy“. Taką odpowiedzią rozdrażnieni urzędnicy, gwałtownie wrzasnęli: „Otóż będziecie prawosławnymi!“ i zapisali ich na prawosławie. Jurgielewiczowi zaś i Lewkowiczowi grozili: „my z wami rozprawimy się“. Wyszli potem urzędnicy do włościan i ogłosili im, że oni już są prawosławnymi, chociaż żaden z włościan tego nie uznał. Nareszcie kazano im rozchodzić się do domów i na tem skończył się dzień drugi.

Patrząc na łzy, krew i boleść tego nieszczęśliwego ludu, słysząc jego jęki i narzekania, krew się ścina w żyłach. Serce miećby trzeba skamieniałe, by z nim wspólnie nie zapłakać. Wśród łez i krwi na podwórzu popa, kazano mu stać się prawosławnym!

Lud wraca do domów, przez drogę wylewa łzy rozpaczy, i wzywa pomocy niebios do wytrwania w mękach przy swej wierze! Wróciwszy jednak, tają przed żonami i dziećmi, że ich ogłoszono za prawosławnych, i myślą jeszcze o środkach ratowania się. Lecz żony z zapłakanych twarzy mężów rychło poznały o co chodzi. Unosi się żal niesłychany, wszędzie słychać płacz i łkanie. Tu mąż wybiega z domu wołając: „zginę a nie będę prawosławnym“; żona dopędza go, wstrzymuje, błaga o wytrwałość. Tam mąż szuka żony, nieszczęśliwa wybiegła z domu z rozpaczy! W koło domów smutek niesłychany i trwoga przerażająca. Snuli się wszyscy po polach jak widma, i staczali wewnętrzną walkę rozpaczy. Truchleć trzeba było na ten widok. „O Boże! wierzę mocno że łzy te krwawej boleści niewinnego ludu wylane za religię, są to nasiona Twej sprawiedliwości,— tylko daj im rychły wzrost Panie!“

Kiedy takie boleści przejmowały wiernych wyznawców kościoła Chrystusowego, siepacze carscy spali, by nabrać sił nowych ku wytaczaniu nowej krwi, i świeżych łez ludu katolickiego.

Jakoż nazajutrz spędzili szlachtę z zaściauków: Dunicz, Pieczuran, Szamowa, Rulewa, Rudnik i Wieleszyna, a zarazem posłali kozaków po wspomnianych Jurgielewicza i Lewkowicza. Gdy wszyscy już zgromadzili się na naznaczonem miejscu egzekucji, wychodzą z kancelarji komisji urzędnicy i pop. Jeden z urzędników, jak zwyczajnie, odzywa się do zebranych: „Car chce żebyście przyjęli prawosławie“. Lud stojący odpowiedział: „pokażcie nam ukaz“. Wtedy pośrednik zawrzeszczał: „ja sam ukaz! kozacy! żandarmi! wziąć tych buntowników!“ i wskazał na Daszkiewicza, Korbuta, Lubeckiego i Sieradzińskiego, z zaścianka Dunicz.

Wprowadzono ich do kancelarji i kazano się podpisać. Gdy ci podpisów odmówili, żandarm, pośrednik, horodniczy i sprawnik bili ich pięściami i knutami, bili bez miary, bili bez miłosierdzia, z największą zajadłością. Sieradziński, starzec siedmdziesiątletni był tak zbity, że jest bez nadziei życia *) a obecnie może już w grobie.

Wciągnięto następnie do kancelarji Zieniewicza i wielu innych, i bito ich podobnie, a kiedy się zaś nie chcieli podpisać na prawosławie, wzięto się do nowego okrucieństwa. Zieniewicza ze związanemi w tył rękami obalono i przywiązano do nóg u łóżka, że ten podnieść się nie był w stanie i w takiej pozycji zostawiono go przez kilka godzin. Później porwano go, przywiązano za ręce do żelaznego pręta u szafy i tak podciągnięto, że zaledwie końcami palcy dotykał ziemi. Innych rozpinali na krzyż u węgłów domu. Lecz wszystko daremnie.

Przywlekli znów Szamowicza, Jurgielewicza i Lewkowicza, i również tyrańskich używali środków dla skłonienia ich do przyjęcia prawosławia. Widząc zaś ich nieugiętych, kazali wtrącić do chlewów. Była to godzina 12 w południe, urzędnicy więc jak pierwszego dnia udali się na obiad, dając zlecenie znowu kozakom i żandarmom, żeby p r z y g o t o w a l i lud do przyjęcia prawosławnej wiary, i żeby sobie p o h u l a l i! Wiemy co to znaczy. Przez dwie blizko godzin, kozacy w najstraszniejszy sposób pastwili się nad ludem. Nieszczęśliwi prosili tylko Boga o zmiłowanie się lub śmierć prędką. Krew i łzy męczonych katolików pociekły strumieniem. Kozacy i żandarmi uganiali się bez wytchnienia, deptali po omdlałych, a byli niezmordowani, tem więcej, że im szalonej zawziętości dodała wódka, której już przed tem bez miary im dostarczono. Obnażonemi wywijali pałaszami i kalecząc wołali: „głowy wszystkim pościnamy jeśli nie przyjmiecie prawosławia“. Było to prześladowanie, jakie w dziejach Nerona i Dyokleciana napotkać tylko możemy. Straszna ta zapamiętałość zbirów moskiewskich oburzyła nawet jednego Moskala prawosławnego. Starszyzna kancelarji osowskiej, Pietruk, (jak go powszechnie pod tem mianem znano) chłop prosty, poczuł w swej piersi głos sprawiedliwości bożej, której mu rodacy jeszcze nie wydarli. Nie mogąc znieść tego barbarzyństwa, wpada do urzędników wołając co sił: „ja porzucam włożony na mnie obowiązek, nie chcę patrzeć na zbrodnie (kryminały), które wy popełniacie pod mojem okiem i w moim okręgu“.

Młodsi z prześladowanych, którym sił jeszcze nie zabrakło, ratowali się ucieczką i kryli się po lasach, o głodzie przez dni kilka; starsi zaś, zmordowani pastwieniem się żołdaków moskiewskich i zamknięci po chlewach, zmuszeni byli oczekiwać nowych tortur.

Urzędnicy po obiedzie wezwali Wołczeckiego, starca mającego z górą lat 60, i schorzałego. Przyprowadzono go do stolika, a nie oznajmiwszy mu nic, pop wziął pióro i podpisał go. Wołczecki był sam w stanie podpisać się, bo był niegdyś pisarzem prowentowym, a nawet zarządzał jednej pani majątkiem. W skutek tego wypadku otruć się usiłował, i trzeba było wielkiej siły perswazji, by go odwieść od tego kroku rozpaczy!

*) „W poślednich minutach izdychanija“ (konania) jak w skardze podanem zostało.

Posłali następnie żandarma do chlewów, by tam osadzonych, jak ich zwali Moskale upartych („uporczywych“) zmusić do podpisów. Gdy wszedł tam żandarm, zaraz rozległy się jęki biednych braci naszych. Daszkiewicz wyszedłszy z chlewa cały był krwią oblany, a głowę pokrytą miał ranami; innych też z podobnemi świadectwami okrucieństwa wprowadzono ztamtąd. Wielu wtedy było znaglonych do podpisu, a którzy czynili opór, wiązano im ręce w tył i przyciągano do stolika, gdzie podpisywano ich znakami krzyża. Niektórzy umieli pisać, ale ich już o to nie pytano, innych podpisano nawet bez przywoływania do kancelarji. *)

Nakoniec sami oprawcy zmordowani całodzienną pracą, około gydziny 11 w nocy pozwolili ludowi rozejść się. Wszyscy sponiewierani byli jak prawdziwi męczennicy. „Widząc ludu tego obojętność na życie a gorące pragnienie śmierci, byle tylko jak ich ojcowie umierać mogli w świętej katolickiej wierze, mimowolnie przed nim uchylić czoło musimy. Lud był prawdziwie natchniony łaską Ducha św. pocieszyciela, który ukrzepiał ich dusze i jako powiedziano w piśmie św. oświecał ich co czynić i mówić mają kiedy staną przed sądem. Wierny jest Bóg w obietnicach swoich. Jak też powiedział: „Kto was dotknie, dotknie źrenicy oka mego“, tak też i ludu swego On nie opuści. Tu nadzieja nasza.

Noc przepędzili bracia nasi, jakby w wigilję sądu ostatecznego. Wszyscy postanowili szukać ratunku i wzmocnienia, przy mogiłach i krzyżach. Niektórzy umyślili siłą stawić opór prześladowcom. Każdy gotów był raczej śmierć ponieść, niż przejść na prawosławie.

Jakoż mieszkańcy kilku zaścianków, zebrali się na mogiłach Dunickich, uzbrojeni w koły i inne narzędzia do obrony służyć mogące, i czekali na napaść moskiewską. Powtarzali oni, iż „jeśli zginąć mamy, to gińmy na grobach swych ojców, gińmy niezachwiani w ich wierze.

O! któż jest w stanie oddać całą grozę a zazarem i urok tego strasznego obrazu? W tych n o c n y c h c z a t a c h b o j o w n i k ó w C h r y s t u s a, odbiły się całe dzieje Polski!...

I to był dzień trzeci męczeństwa.

Nad ranem dnia następnego kozacy i żandarmi zebrali się, by jak poprzednio spędzić parafian na miejsce egzekucji. Spostrzegłszy lud na mogiłach, gotujący się do obrony, cofnęli się do Teledowicz. Tam starszyzna Bernowicz, jednego tylko Jurgielewicza, potrafił sprowadzić z Bobowni, pobiwszy wpierw żonę jego najokropniej.

*) Imiona i nazwiska tych wszystkich osób, wyrażone są na prośbie podanej do słuckiego wojennego naczelnika Gintera.

Urzędnicy komisji nawracającej, zbyt z tego byli niezadowolnieni. Posyłać po szlachtę drugi raz nie mieli odwagi, ponieważ i wojska nie było. Krócej więc rzecz tę załatwili. Nieprobując więcej z innemi zaściankami, napisali po prostu fałszywy akt, że cała parafia, składająca się z 3600 dusz dobrowolnie przyjęła prawosławie a przesyłając akt ten Kaufmanowi, prosili by kazał parafialny kościół bobowieński zamknąć.

Skoro urzędnicy już rozjechali się, wziął się też pop do uzupełnienia prawosławnej swej misji. Zażądawszy z policji żandarma i kilku kozaków, przywołał starszynę Bernowicza, i wysłał ich do wsi Wynia, by mu mieszkańców przypędzili do spowiedzi. Gdy lud spostrzegł zbliżających się kozaków i żandarmów, krył się gdzie kto mógł, kto zaś był zaskoczony i opierał się ich nakazowi pójścia do spowiedzi, był zbity bez miłosierdzia. Barbara, żona Wincentego Juchy, tak była pobita pięścią i kijem przez samego starszynę Bernowicza, że przez kilka miesięcy chorowała, utraciła słuch, a być może że dziś już pozostały po niej sierotami dzieci, których miała kilkoro. Podobnie nieszczęśliwych było więcej.

Gdy żandarmi i kozacy przypędzili kilkudziesięciu ludzi na podwórze popa, ten wybiegł z domu z kijem, i sam pomagał pędzić lud do cerkwi, odzywając się w te słowa: „j a w a m h o w o r y w jak n e p o s ł u s z a j e t e *łaski*, t o p o s ł u s z a j e t e *laski*“.

Nie jednemu zdawać się może nieprawdopodobnym postępek ten popa, zbyt zaiste jaskrawo charakteryzujący prawoławie, dla tego też oświadczamy, iż fakt ten opisany został w prośbie do archireja Hołubowicza w Mińsku.

Gdy lud wpędzono do cerkwi, kozacy we drzwiach stanęli na straży. Pop siadł spowiadać a żandarm ludzi mu doprowadzał. Pop pytał przywiedzionego: „czy żałujesz twojej wiary“? ten odpowie: „żaleju, żaleju i dzieci moje żalеć budut'“. Odprawia więc takiego penitenta a żandarm niewiedząc o co chodzi, chwyta tego samego i na nowo przed popa go przyciąga. Inny znów tłumaczy się, że nie jest naczczo i nie może brać komunii. Pop nie zważając na to, powiada: „to nic, na pierwszy raz dobre bude“.

Kto niechciał przyjmować proskury (komunikantu) to gwałtem go do tego zmuszano. Kobiety mdlały, podnosili je, roztwierali im usta i w ten sposób je komunikowali.

I taka to była prowasławna komunia katolickiego ludu! takim był czwarty dzień męczeństwa w parafii bobowieńskiej.

(Dokończenie nastąpi.)

przedsiębiorstwa, bo do cechu należą sami tylko cudzoziemcy, związani ścisłemi interesami z fabrykami i dostawcami cudzoziemskiemi, których staraniem jest przy budującej się kolei spieniężyć tylko swoje wyroby, a wyłączyć całkiem współzawodnictwo sił, wyrobów i płodów krajowych, przez co przemysł krajowy nie doznaje żadnej podniety i zniechęcony puszcza odłogiem najlepsze niwy wiedzy i pracy. Roje techników obcokrajowych napływem swym zamykają karjerę młodzieży krajowej, tak że ta nawet miejsca do aplikacji nie znajduje. Roje takzwanych „partieführerów“ zpanoszonych, bitych na wszystkie boki, odbierają zarobek równie przedsiębiorczym i równie praktycznym, lecz nierównie sumienniejszym obywatelom krajowym, wyzyskując lud roboczy w sposób najniegodziwszy. Ogromne sumy zyskiwane na takich przedsiębiorstwach, zamiast kursować w kraju, wychodzą z niego. Za dowodami na te fakta rzeczywiście smutne, nie potrzebujemy się daleko oglądać; każdemu obywatelowi kraju są one znane, a i Towarzystwa kolejowe czują to boleśnie. Każde zarysowanie się muru na świeżym budynku, każde osiędnięcie nasypu ziemnego, każde pochylenie się filarn mostowego, przypomina mistrzów cechowych, i piętnuje ich sumienność w uskutecznionej z wszelkiem możebnem niedbalstwem i rafinacją robocie.

Dla tego ze smutkiem powitał kraj pogłoskę, jakoby przedsiębiorstwo budowy kolei lwowsko-brodzko-tarnopolskiej miało być poruczone znowu tym samym przedsiębiorcom, co się odznaczyli przy budowie kolei lwowsko-czerniowieckiej, — i wyglądał z trwogą jej potwierdzenia.

Z przyjemnością możemy dziś donieść, że pogłoska ta nie sprawdziła się. Przeciwnie, zachodom mężów, dbałych o dobro kraju i Towarzystwa kolejowego, powiodło się zrobić wyłom w owej szkodliwej powszechnie gospodarce cechowej, i utworzyć spółkę przedsiębiorców krajowych, na których czele stoją znani w całym kraju obywatele ziemscy, kupcy i znaczniejsi finansiści tutejsi, a Rada zawiadowcza Towarzystwa kolejowego, przyjmując ich ofertę, wypełni tylko życzenia kraju, i da dowód, iż pojmuje prawdziwość tego pewnika, że powodzenie kolei zawisło ściśle od powodzenia kraju, w którym istnienie.

— **Z Wadowic** donoszą 9. b. m.: W skutek deszczów rzeczka Skawa wzniosła się o 7½ nad stan zwyczajny, przeniosła brzegi i zalała dokoła pola, wielkie zrządziwszy spustoszenie. Wylew tak był nagły, że woda zaskoczyła wilka gdzieś śpiącego, gdyż utopionego przyniosła tutaj.

— **Komitet Towarzystwa gospodarczego** galicyjskiego nadesłał nam następujące pismo:

Z powodu niezmiernej klęski, która nasz nieszczęśliwy kraj przez właśnie co wydarzony wylew rzek spotkała, nieodrzeczy będzie podać do publicznej wiadomości, odpowiedź komitetu c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, jeszcze w roku 1848 c. k. rządowi krajowemu, uczynioną na wezwanie **d o w s k a z a n i a ś r o d k ó w, a b y z a p o b i e d z d a l s z e m u n i s z c z e n i u l ą s ó w w g ó r a c h i z a s i a n i a m i e j s c w y n i s z c z o n y c h; w c e l u p o ł o ż e n i a t a m y p o d n o s z e n i u s i ę ł o ż y s k r z e k i z t ą d w y n i k a j ą c y m w y l e w o m t y c h ż e w G a l i c j i.**

Odpowiedź ta brzmi jak następuje:

„W odpowiedzi na zaptytanie Wysokiego c. k. gubernium krajowego z dnia 13. września 1848 r. komitet nieustający Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego ma zaszczyt niniejszem zdanie swe otworzyć. Odwieczne prawa natury wskazają wodzie dążenie ku dołom, a przeto samo, znoszenie kamieni namułu i tp., które z wyniośléjszych położeń z sobą zabiera i w dolinach tam osadza, gdzie dla braku pochyłości stawionego oporu przezwyciężyć nie może.

Skutek tego odwiecznego procesu jest zniżanie się stopniowe gór a podwyższanie dolin, a najbardziej, zamulanie koryt rzek — zwłaszcza w dolnych częściach, przez co oczywiście woda zbierająca się z deszczów, nie mając już dość miejsca w korycie, ani też dostatecznego spadku do odpływania w stosunku do przypływu, musi z brzegów wystąpić i owe niszczące wylewy sprowadzać. Przyjmując więc, że to namulenie, a przeto płytkość koryt i brak spadku w dolnych częściach rzek główną jest przyczyną wzmagających się wylewów, przepomnieć znowu niewypada, że te wylewy tem raptowniejsze i szkodliwsze być muszą, im mniej woda znajduje przeszkód w swym ścieku w górnych częściach dolin, a najbardziej na pochyłościach gór, bieg wód otaczających. Nic tak niewstrzymuje deszczowej wody w jej biegu, a nawet nic tyle się nieprzyczynia do wstrzymywania waporyzacji od raptownego zbijania się w ulewne chmury, jak dobrze rozdzielone lasy po kraju, osobliwie zaś zadrzewione góry. Przeto im porządniejsze gospodarstwo lasowe, czy to w górach czy w dolinach, tem większa w atmosferze równowaga, tem pewniejsze urodzaje, a oraz większa trudność dla wody deszczowej raptowego spływania ku dołom.

Z tego okazują się dwa zadania, których rozwiązanie posłużyłoby do skutecznego zapobieżenia złemu:

1) W dolnych częściach rzek usunięcie zapor, które przeszkadzają wodzie do pomieszczenia się w korycie i do odpływania w stosunku do przypływu.

2) W górnych zaś częściach właśnie odwrotnie: stawianie raptownemu ściekowi wód jak najsilniejszych przeszkód, jak najliczniejszych zawad.

Jako zaradcze środki należą tu:

ad 1. *a*) sprostowywanie krętych biegów rzek, przez co się większy spadek uzyska;

b) przymuszanie wody przez zwężenie miejscami koryta stósownemi budowlami, aby sobie sama koryto zgłębiła;

c) zniesienie stromych brzegów rzek, dając im przyzwoitą pochyłość, niskie zaś brzegi umacniając stósownie założonemi wałami i zabezpieczając to wszystko obsadzaniem wikliną, łozami i jabrzgądami, które przy tem staną się bardzo pożyteczne dla okolic w mowie będących, gdzie i tak brak drzewa coraz zię bardziej czuć daje, a wielka urodzajność ziemi przypuszcza przeznaczenie do tego pewnych przestrzeni nadrzeczów, bez uszczuplenia rolnictwa;

ad 2. *a*) jak najskrupulatniejsze obserwowanie przepisów lasowych i należyte zaostrzenie tychże, ażeby lasy, osobliwie w górach i w stromych położeniach, jak najoględniej rąbane były;

b) aby nowe zapusty na zrębach z należytą uwagą pielęgnowane były.

Dla zadość uczynienia powyższym zadaniom ad *a*) i *b*) wypada koniecznie, aby wszystkie służebnictwa lasowe (*servitutes*) zniesione były, gdyż w teraźniejszych stosunkach trudno zakres używania przez trzeciego ze swojej własności w należytych karbach utrzymać.

c) należyte zadrzewienie, a przynajmniej zakrzewienie wszelkich uboczy, które się z położenia swego na role nieprzydadzą;

d) zachęcanie do zakładania dzieł wodnych w górnych częściach rzek, dla ruchu młynów, fabryk, tartaków, spławiania drzewa i t. d. przez co uzyska się zmniejszenie spadku a przeto i szybkości wody ku dalszym okolicom.

Wyłożywszy nasze zdanie, przedkładamy je Wysokiemu c. k. gubernium krajowemu z prośbą, ażeby się raczyło zastanowić nad uwagami tutaj zawartemi.

Żywioły wpływ dobroczynny na nas wywierają, gdy one w mierze trzymamy; zgubną atoli jest ich władza, gdy własnym pójdą niepohamowanym torem, sprawują bowiem spustoszenia i przynoszą nieobliczone szkody mieszkańcom i całemu nieraz krajowi.

Tylko ścisłe przestrzeganie przepisów lasowych, zniesienie służebnictw, i połączonemi siłami rządu i mieszkańców systematycznie utworzone dzieła wodne, potęgę tego najstraszniejszego żywiołu tak zgubną w naszym kraju zwalczyć i pokonać zdołają.

Wyżej przez nas przytoczonemi środkami, nietylko że to zwalczenie żywiołu osiągniętem będzie, lecz za jednym zawodem powiększy się jego użyteczność dla bogactwa i przemysłu krajowego. Gdyż przez dobrze zrozumiany nadzór gospodarstwa leśnego więcej zapewnione będą przed szkodliwemi wpływami atmosferycznemi i elementarnemi płody gospodarskie, niemniej i łatwiejsze użytkowanie produktów lasowych, czy to przez fabryki, siłą ujarzmionej wody poruszane, czy to przez możność spławiania ich w niższe okolice; przez to wszystko uzyska się znaczne powiększenie produktów krajowych, które na uregulowanych w dolnym biegu rzekach znajdą ową możność transportu ku zagranicznym placom handlowym, której naszej pięknej krainie prawie zupełnie dotychczas brakuje.

Widać, że to zdanie przed 18tu laty przedłożone, uwzględnionem niezostało, kiedy pozwolono dotąd naszem rzekom bujać po dawnemu.

Możeby teraz była stósowna pora rozpocząć wskazane prace w okolicach przez wylewy zniszczonych, przez co da się w sposób najpożyteczniejszy zarobek ludowi ze wszelkiego mienia ogołoconemu, i wyratuje się go od głodowej śmierci; — gdyż jałmużna ubliża godności człowieka, a przytem pomimo miłosiernego usposobienia mieszkańców kraju naszego, tak ogromnym stratom nigdy nie podoła.

Z komitetu c. k. Towarzystwa gospod. galic.

Lwów dnia 15. lipca 1867.

Kazimierz Krasicki, prezes.

(*K. S.*) **Jablonica** d. 10. lipca. Jak dalece szkoły ludowe u nas są w zaniedbaniu, i jak mało korzystnych rezultatów z ich zaprowadzenia w naszym kraju dotychczas osiągnięto, pomimo tylu kosztów łożonych na ich utrzymanie przez gminy, i pomimo licznych, pod pewnym względem bardzo dobrych przepisów rządowych, do szkół ludowych odnoszących się, — niech posłuży fakt następujący: We wsi Jabłoniey, za staraniem miejscowego parocha i byłego naczelnika powiatowego, Delatyńskiego, powstała przed sześciu laty szkoła, do której natychmiast nauczyciela sprowadzono. Otóż, po sześcioletniem istnieniu tejże, odbył się dnia 9. lipca ostateczny publiczny popis, tak zwany egzamin, któremu i ja, przebywając chwilowo w tych stronach uczestniczyłem. Cały egzamin składał się z siedmiu bosych, po większej części nieumytych i niezaczesanych chłopców, pana profesora, miejscowego parocha, jako egzaminatora, i wójta, jedynego oprócz mnie gościa. Zaczął się tedy popis tem, że kazano jednemu uczniowi przeżegnać się i odmówić pacierz, którego on atoli, rozbeczawszy się, nie dokończył — miało to służyć jako popis z religii. Dalej następywały inne wiadomości. Ponieważ tylko jeden uczeń mógł się poszczycić posiadaniem książki, a może ze względu na przysłowie „*ex libro doctus, ex capite stultus*“, dość, że całoroczna nauka, a więc i egzamin, odbywały się bez książek. Może kto zapyta, jakim sposobem można udzielać dzieciom naukę czytania bez pomocy odpowiednich książek? Przemyślny nauczyciel znalazł na to sposób. Oto napisał, zdaje się, jeszcze na początku kursu, gdyż kreda już bardzo pościeraną była, na tablicy — bo jest tu w szkole i tablica — niektóre litery alfabetu ruskiego, nie wszystkie, broń Boże, lecz za to trojakim aż sposobem: kirylicą, graždanką i jeszcze jakimś trzecim. Wiadomości więc dzieci na tem się zasadzały, że te litery przy powszechnej wesołości i ogólnem zadowoleniu swoich współkolegów, zgadywały. Nie obeszło się nawet bez popisu z matematyki, gdyż niektórzy uczniowie zacząwszy od jednego, aż do sto liczyć usiłowali. Po złożeniu tak jasnych dowodów swych obszernych i wszechstronnych wiadomości, rozeszły się dzieci z widocznie welkiem o sobie rozumieniem, — egzamin skończony. Prawdziwie ze zdumieniem i oburzeniem potrzeba było odejść z tego smutnego popisu. Więc w gminie, przeszło tysiąc dusz liczącej, nie może się znaleźć dzieci, zdolnych do szkoły więcej, jak siedmioro? Więc ona na to przez sześć lat opłaca nauczyciela po 150 złr. rocznie, ażeby jej dzieci kilka liter, jak małpy, poznać się nauczyły? Gdzież ten sławetny nadzór szkolny, któryby takiemu bezprzykładnemu niedbalstwu i nieładowi starał się zaradzić? Dziwić że się tu, że nasz lud taką apatję i obojętność dla szkół okazuje, i tylko niechętnie do nich dzieci swe posyła, kiedy on żadnych korzyści z nich dla siebie nie widzi i tylko darmo pieniądze wyrzuca. Sam znam gminę, w której od dwudziestu przeszło lat istnieje szkoła, a gdzie ledwie jeden gospodarz sam siebie podpisać umie, — prawdziwie nie wielki profit z wyłożonych kilku tysięcy guldenów. Rozmawiałem z tutejszym naczelnikiem gminy i innymi gospodarzami; uznają oni potrzebę nauki i oświaty, i wiele dobrych chęci okazują; potrzeba tylko kogoś, coby się tą sprawą szczerze zechciał zająć, zachęcić, pokierować. Teraźniejszemu nadzorowi szkolnemu widać nie wiele zależy na oświacie ludu, gdyż ksiądz nadzorca, pomimo wziętego na się obowiązku, w ciągu tego roku nawet nie zaglądnął do szkoły — na egzamina nie przybył i wcale się takiemi bagatelkami nie troszczył, — gdyż przypuścić niepodobna, aby przy jakiej takiej dbałości, choćby tylko z powinności, mógł nieład do tego stopnia być posunięty, żeby dzieci przez sześć lat bez książek do szkoły chodziły!... Dla tego z radością powitamy chwilę, w której teraźniejsza gospodarka się skończy, i jak się dowiadujemy, właśnie przez Najj. Pana sankcjonowana ustawa o radzie szkolnej raz już wejdzie w wykonanie.

— **Kilku akademików** tutejszych udało się do nas z prośbą o umieszczenie następującego pisma, podanego do redakcji *Dziennika Lwowskiego*, ale przez nią nie przyjętego:

Szanowny Redaktorze!

Odezwą z dnia 9. lipca w *Dzienniku Lwowskim* umieszczoną w imieniu kolegów od pp. Tad. R., Wład. Kociatkiewicza i innych, jesteśmy zniewoleni zabrać głos jako bezpośrednio tem dotknięci, w celu bronienia naszego poczucia narodowego, zagrożonego przez odezwę owych panów.

Bądź więc łaskaw szanowny Redaktorze w imieniu prawdy i słuszności w łamach dziennika Twego umieścić tych słów kilka obrony.

Przystępując więc do rzeczy, zapytamy się tych panów, coby myśleli o tym człowieku, który w słabości, poświęcając zdrowie dla przyjaźni, oddaje się w kurację lekarzowi przyjacielowi, choć mniej zdolnemu, a odpycha lekarza nieznajomego osobiście, lecz zdolniejszego.

Nie zaprzeczy nam żaden z tych panów, że lekarzem tym zdolniejszym jest dr. Rulf, znakomitość świata prawniczego Austrji, który jako profesor i człowiek niezaprzeczenie na uniwersytecie tutejszym wszystkim przoduje, i jeden z świeczników naszej „almae matris“ stanowi, gdy zaś tymczasem dr. Gryziecki, wykładający równocześnie z dr. Rulfem prawo karne, pomimo swych zdolności i wiedzy, jeszcze nie miał czasu nabyć tego poglądu na przedmiot, jakiego tenże koniecznie wymaga.

Dla czegoż nie mamy zatem udać się do lepszego lekarza?

Być może, że wyżwzmiankowani panowie, stanąwszy na wysokim stopniu wiedzy, nauki już żadnej nie potrzebują, czego dowodem, że na wykładach nie widzimy ich nigdy; dla tego też musi im być to zupełnie obojętnem, czy profesor dobrze wykłada w języku niemieckim, czy źle w polskim....

My zaś w pokorze ducha przyznając się do nieuctwa, wybraliśmy lepsze i postawiliśmy sobie za cel naszego usilnego starania, by wiedzę z niemieckich wykładów przyswojoną przenieść na ojczystą niwę i stać się pożytecznymi członkami kraju, nie zważając zupełnie na krzyki pewnej klasy ludzi.

Na jakim to języku kształcili się Trentowski, Libelt, Cieszkowski, Małecki, Zielonacki i wielu innych? Czy stali się przezto odszczepieńcami, złymi Polakami?

Nie utrzymujemy zaś tem, by niemiecki język i nadal wykładowym pozostał, by katedry niemieckie i nadal pozostały, — lecz nie od razu Kraków zbudowano. „*Festina lente*“, mówi mędrzec starożytności. Dla tego też każdy z Polaków, przychodzący na 1szy rok praw, popełnia błąd nie do przebaczenia, zapisując się na dr. Kottera wykłady prawa rzymskiego po niemiecku, ponieważ z terminologią prawniczą polską najlepiej się obezna, słuchając wykładów polskich prawa rzymskiego, wykładanego przez taką znakomitość, jaką jest dr. Zielonacki. Na trzecim i czwartym roku ucząc się pierwej po niemiecku, jest już bez porównania trudniej od razu wżyć się w terminologię polską, nie mając zwłaszcza ani ustnych, ani pisemnych dobrych wskazówek.

Ignorantyzmem, jednostronnem zapatrywaniem się, nic nie zbudujecie, a pewien z tych panów, który podług własnego wypowiedzenia, wolałby uczęszczać na wykłady polskie o chińskiej literaturze, niż na prelekcje o karnem prawie dr. Rulfa po niemiecku, nie powinien się był rodzić w 19. stuleciu!

Zarzucaliście i zarzucacie nam także, żeśmy podpisali adres o zaprowadzenie języka polskiego jako wykładowego, a pomimo tego nie uczęszczamy na polskie wykłady.

Podpisaliśmy i prosiliśmy, lecz już nie dla nas, którzy kończymy, lecz dla tych, którzy zaczynają.

Nakoniec odzywamy się do was — wykazawszy dostatecznie, że nie z chęci zrobienia karjery, nie z osobistych widoków, zapisaliśmy się na wykłady niemieckie, i że pomimo tego jesteśmy dobrymi Polakami, cośmy stwierdzili już niejednokrotnie — byście zechcieli zajrzeć do małej historji Lelewela i przypomnieli sobie, dla czego nasz kraj nieszczęśliwy upadł, z jakiej przyczyny ciągłe nieszczęścia przechodził, czy nie z osobistych celów kilku ambicjonistów, którzy siejąc ziarna niezgody między własnymi braćmi, starali się ster panowania uchwycić i ambicyjkom swoim dogodzić...

Zostawmy jeszcze kierownictwo i ster spraw publicznych starszym i wytrawniejszym, i pamiętajmy zarazem na to, że „najgorszy ten ptak, co swe gniazdo kala.“ Nie zapędzajcie się za daleko w waszych chęciach i dążnościach, nie kłamcie tego przed sobą, w co nie wierzycie, i niech będą dla was słowa naszego Zygmunta skazówką: „Fanatyków jest bardzo mało prawdziwych; kto takim jest przez wiarę, li tylko wiarę, tego szanuję; ale fanatyzm wyradza się z interesu, powleczonego barwą idei, z kłamstwa często powtarzanego, z udanego szału“. Na tem zakończymy naszą obronę — to będzie naszem ostatniem słowem do was, bracia, i na tej obronie zakończymy wszelką w tej sprawie polemikę!

Stajemy czyści przed sądem opinii publicznej, a zasłonieni jej tarczą, czekamy z nadzieją i ufnością rzeczy przyszłych!

Przyjmij szanowny panie redaktorze wyrazy głębokiego szacunku i poważania.

(Następuje 7 podpisów).

— **Ze Śniatyna** przybyła tutaj deputacja żydów ze skargami na sędziego powiatu śniatyńskiego, pana Pasiecznego. Sprawa rozchodzi się o zarzuty przekupstwa. zmowy i t. p. z jednej, a oszczerstwa z drugiej strony. Gdy jednak sprawa ta przeszła w ręce sądów, które już dwa wyroki wydały, a teraz ma pójść do najwyższego trybunału, nie możemy się zatem zapuszczać w szczegóły. Deputacja zamyśla zresztą udać się i do Wiednia. Podaliśmy tę wiadomość z powodu, że sprawa podobna jest ważną dla całego powiatu, a nietylko prywatną.

Wydawnictwo „Rolnika“ uprasza zamieszkałych we Lwowie pp. członków galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, by raczyli odebrać w biórze wydawnictwa, karty abonamentowe na to czasopismo.

Ostatnie wiadomości.

Lwów d. 17. lipca.

C. k. namiestnictwo galicyjskie, ogłosiło wczoraj w Dzienniku urzędowym odezwę wzywające do składek na rzecz dotkniętych powodzią. Kraj z uznaniem niezawodnie przyjmie to świadectwo urzędowej troskliwości — z wdzięcznością zapowiedź, że do rozporządzenia składkami użyte zostaną na miejscu osoby, posiadające zaufanie i obeznane z okolicznościami. — Nie wątpiemy, że wybór osób takich nastąpi za spiesznem porozumieniem z Wydziałem, który z mało co mniejszym od rządowego zasiłkiem krajowym, pospieszył w pierwszej chwili klęski, który w skutek zeszłorocznej operacji głodowej szeroką i trafną musi mieć świadomość osobistych i miejscowych stosunków. Mniemamy zresztą, że Wydział sam nie zaniedba usług swych w tym względzie ofiarować, skoro uznał potrzebę bezpośredniego współudziału kraju samego, a zamyśla o środkach szerokich, jedynie skutecznych, zapobieżenia nieszczęściu.

W ziemiach polskich pod panowaniem pruskiem, na najnaglejszym porządku dziennym znajduje się sprawa wyborów do północno-niemieckiego rajchstagu. W Poznańskiem ukonstytuował się komitet, który wzywa do zebrań powiatowych, mających posłużyć do wyboru komitetów miejscowych i komitetu centralnego.

Bardzo silnie poruszaną jest myśl, aby jeden był tylko komitet centralny przedwyborczy dla wszystkich ziem polskich pod panowaniem pruskiem. Zebranie powiatu toruńskiego oświadczyło się za potrzebą tej zmiany w polskim ruchu wyborczym, a *Gazeta Toruńska* występuje z racjonalnem żądaniem, aby na wszystkich zebraniach powiatowych sprawę wspólnego komitetu stanowczo rozstrzygnięto, następnie zaś według decyzji większości powiatów z łatwością już przyjdzie postąpić.

Najważniejszym jednak wypadkiem w sprawie polskich wyborów w Prusach jest dotąd, znany już czytelnikom naszym, okólnik konsystorza archidyecezji gnieźnieńskiej, aby duchowieństwo wstrzymało się z mięszaniem kościoła do tej sprawy świeckiej, a to tak dalece nawet, aby nie czyniło z ambony żadnej wzmianki i żadnych ogłoszeń w tym względzie. Zapatrywanie się nasze na okólnik z ogólnego stanowiska wyraziliśmy w właściwym czasie. Dziś wypada nam podać rzecz ciekawszą, to jest zapatrywanie się organów miejscowych.

Dziennik Poznański stawia równolegle obok okólnika obecnego, okólnik czcigodnego ś. p. arcybiskupa Przyłuskiego, który naodwrót, jak najgorliwiej zalecał duchowieństwu popierać sprawę kościoła i prawdy na wszystkich drogach, a zatem i na drodze instytucyj politycznych. Dalej zaś, *Dziennik* wzywa duchowieństwo, aby mając w tym względzie prawomocnie ograniczoną działalność kapłańską, dopełniło jednak ściśle narodowego obowiązku, jako prywatni obywatele, którym przysługuje prawo polityczne wyborów i wpływania na nie. — *Gazeta Toruńska* z żalem lecz z pokorą przyjmuje okólnik archidyecezjalny.

Dzienniki niemieckie pruskie, bardzo żywo zajmując się sprawą wyborów w polskich prowincjach, wzywając Niemców do energicznego przeciwdziałania Polakom — cieszą się z gnieźnieńskiego okólnika. *Nordd. Allg. Ztg.*, zbija zdanie *Dziennika Poznańskiego*, jakoby duchowieństwo powinno na drodze prywatnych usiłowań, popierać agitację wyborczą — i powołuje się na uprzedni okólnik obecnego arcybiskupa, który wzbronił duchowieństwu, przyjmować, jakikolwiekbądź udział w agitacji wyborczej. Organ pana Bismarka cieszy się głównie rozporządzeniami władzy duchownej, ze względu na podniesioną myśl przeprowadzenia polskich wyborów w Górnym Szlązku. Dziennikowi temu zdaje się, że okólniki gnieźnieńskie poróżnią Polaków z duchowieństwem, i pozbawią ich poparcia katolickiego stronnictwa na Szlązku.

Telegram z Rzymu donosi, że papież dnia 12. bm. konsekrował na koadjutora arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, biskupa **C y b i c h o w s k i e g o**, jeśli nazwisko samo nie jest mylnie przez telegram podane.

Rozprawy w Ciele prawodawczem francuzkiem przybrały charakter tak poważny, a zarazem tak stanowczy dla przyszłego rozwoju politycznego Francji, że znowu poświęcimy im oddzielny artykuł. Tu tylko dodamy, że rozprawy nad budżetem wewnętrznym, niemniej szły gorąco, jak nad budżetem spraw zagranicznych. Mowcy opozycji z większą jeszcze zaciekłością występowali przeciw rządowi, niż w dniu 9. i 10. bm. — Pan Ollivier, przewódzca partji starającej się dostać do władzy — posunął się w śmiałości wystąpienia, aż do twierdzenia, że pora już znieść *wicecesarstwo*, tak nazwał obowiązki i znaczenie ministra stanu p. Rouher, i wręcz wypowiedział, że obecnie musi już przyjść niezbędnie albo do zaprowadzenia liberalnych rządów i dotrzymania zapowiedzi cesarskich, albo też do wielkiej akcji na zewnątrz.

Od jutra pociągi osobowe na kolei galicyjskiej kursować będą z Krakowa aż do Łańcuta i na powrót.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Wiedeń d. 17. lipca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej minister sprawiedliwości wyłuszczył sposób zapatrywania się rządu na podział przestępstw (Delicte), poczem wniosek komisji, co do podziału przestępstw przyjętego przez rząd, został uchwalony. Po tem nastąpiła rozprawa nad kwestją zniesienia kary śmierci. Po długiej rozprawie wniosek komisji względem zniesienia kary śmierci 79 głosami przeciwko 56 został odrzucony.

Paryż d. 16. lipca. *Monitor* dzisiejszy donosi: Dekretem cesarskim z dnia 13. maja przywrócono 25 baterje artylerji, zniesione w listopadzie 1865 roku.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel: Jan Dobrzański. Odpowiedzialny redaktor: Platon Kostecki. Druk Kornela Pillera.